

Nie powinna ufać komuś,
kto pragnie zemsty bardziej niż ona

SKORPION

Prawniczka Camorry
tom 1

ANNA FALATYN



Copyright ©
Anna Falatyn
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-577-8

ANNA FALATYN

SKORPION

PRAWNICZKA CAMORRY #1

OŚWIĘCIM 2021

PROLOG

11 lat wcześniej

Młody mężczyzna miarowo uderzał palcami w podłokietnik fotela. Hebanowe drewno idealnie komponowało się z panującym w pomieszczeniu mrokiem. Poprawił się na miejscu, w zamyśleniu podrapał po brodzie, po czym skupił wzrok na masywnym biurku tuż przed sobą. Misternie rzeźbione meble nadawały temu miejscu grozy, potęgowały napiętą atmosferę, pogłębiały niepokojącą ciszę. Mężczyzna miał wrażenie, że zapach wydzielany przez stare drewno osiada na ubraniach, drażni słuzówki i utrudnia oddychanie. Mieszał się z bukietem dymu papierosowego, skóry i cedru.

Co jakiś czas omiatał pomieszczenie zmęczonym wzrokiem, jakby starał się zapamiętać każdy szczegół. Jako dziecko marzył, żeby się tu dostać. Drzwi do gabinetu były dla niego tajemnym przejściem do innego świata, czymś zagadkowym, nieosiągalnym. Miejscem, gdzie mogli przebywać tylko najważniejsi... Kiedyś zrobiłby wszystko, żeby wejść tu chociaż na chwilę. Dziś żałował, że musi tu siedzieć.

Do pionu postawił go dźwięk otwieranych drzwi i ciężkie męskie kroki. Ten chód poznałby wszędzie, odróżniłby wśród tłumu innych. Pojawiał się w jego snach, towarzyszył mu podczas codziennych czynności. Czasami, gdy siedział sam w mieszkaniu, nasłuchiwał, czy przypadkiem z oddali nie dobiegnie do niego ten charakterystyczny odgłos.

– Wezwalesz mnie.

Młodziak poruszył się nerwowo na fotelu na widok osoby wchodzącej do pokoju, a następnie wstał.

– Siadaj. Nie będziemy rozmawiać na stojąco – polecił dość oschłym tonem. Mimo że starał się brzmieć łagodnie, jego głos przypominał stalowe ostrze. – Nie wezwałem, tylko chciałem porozmawiać przed twoim wyjazdem.

– Jeśli chcesz mnie przekonywać...

– Francja? – wszedł mu w słowo, obracając się do niego plecami. – Jesteś tego pewny?

– Pozwoliłeś mi... – Chłopak zawahał się, zajmując na powrót miejsce.

– Pozwoliłem – potwierdził beznamiętnie, splatając ręce na piersi. – Zapytałem tylko, czy jesteś pewny.

– Jestem – przytaknął. Wyprostował się na fotelu, chcąc przybrać bardziej bojową pozę. Musiał być pewny tego, co mówi, pewny swoich zachowań i reakcji. Zwłaszcza przed ojcem.

– Dałem ci wybór – kontynuował, w dalszym ciągu na niego nie patrząc. – Wybrałeś, ale czy dobrze?

– Według mnie dobrze. – Młody mężczyzna zacisnął dłonie w pięści, a jego głos zdradzał niekontrolowanie. Coraz bardziej irytował go kierunek, w którym zmierzała rozmowa. – Powiedziałeś, że...

– Znowu popełniasz ten sam błąd. – Ojciec westchnął z dezaprobatą. – Nawet twój głos zdradza, co czujesz, a to pierwszy krok do twojej zguby. Nigdy, przenigdy nie możesz ujawniać emocji. Nigdy nie możesz obnosić się z uczuciami. Żadnymi – zaakcentował każdą zgłoskę dla wzmocnienia efektu. – Ani tymi negatywnymi, ani tym bardziej pozytywnymi. Każda z nich przysłania umysł, gubi twoje zmysły, wprowadza zamęt. – Mężczyzna obrócił się, ściągnął marynarkę, a następnie przewiesił ją na oparciu fotela. W milczeniu rozpiął mankiet koszuli i podwinął rękaw. Większą część jego przedramienia zdobił misternie wykonany tatuaż. – Skorpion – zamyślił się, skupiając

wzrok na rysunku. – Inteligentny, do potyczki podchodzi taktycznie. Nie atakuje na oślep, dzięki czemu może pokonać dużo większego i silniejszego przeciwnika. I co najważniejsze, uderza tylko w przypadku zagrożenia.

– Po co mi to mówisz?

– Po to, żebyś wiedział, że wbrew pozorom atak nie jest najlepszą obroną. Liczy się taktyka, opanowanie, a nie rzucanie się na przeciwnika z pięściami. Tak robi twój starszy brat, dlatego jest... – Nie dokończył. Oparł dłonie na biurku, a na jego ustach pojawił się wymuszony uśmiech. – To zabawne, ty i ja jesteśmy tak do siebie podobni. Obaj jesteśmy jak ten skorpion. Stworzenie na pozór spokojne, ostrożne, wydaje się małe i nieszkodliwe. W rzeczywistości to śmiertelnie niebezpieczny drapieżnik. Budzi lęk, zastrasza, powoduje chęć ucieczki.

– Nie chcę budzić lęku. – Nabrał głośno powietrza.

– Lękiem zdobędziesz szacunek.

– Szacunek zbudowany na krzywdzie innych i strachu to bardzo słabe fundamenty. Powinieneś o tym wiedzieć. Puszenie się samym symbolem na przedramieniu czasami nie wystarczy.

– Ten symbol to symbol siły i władzy – wyjaśnił z dumą.

– Ale w dalszym ciągu tylko symbol. – Powoli wchodził z ojcem na niebezpieczny grunt polemiki, co nigdy nie prowadziło do niczego dobrego.

– Mylisz się. To – wskazał dłonią na tatuaż – twoja przepustka do lepszej przyszłości. Tarcza. Dziedzictwo...

– Dziedzictwo to nie grupa krwi. To nie DNA – syknął, pochylając się do przodu.

– Potraktuj to w takim razie jako spadek.

– Spadek można odrzucić i wydaje mi się, że już to zrobiłem – zaoponował po raz kolejny. – Ty dałeś mi wybór – nabrał głęboko powietrza – ja wybrałem, więc dlaczego wracamy do tego tematu?

Mężczyzna zawiesił wzrok na drzwiach, jakby zastanawiał się nad zasadnością dalszej dyskusji.

– Zgadza się, synu – potwierdził z naciskiem, nadmiernie akcentując słowo „syn”. – Spadku można się zrzec, ale przeznaczenie bardzo trudno zmienić. Dałem ci wybór i oby nigdy nie nastąpił taki moment, że przestaniesz go mieć. Wtedy stracisz też wolność. Gabriela na ciebie czeka – oznajmił, ucinając poprzedni temat. – Gdy tylko się dowiedziała, że wyjeżdżasz na stałe, przestała jeść i spać. Zrób coś z tym. – Zapiął mankiet koszuli, założył marynarkę i pewnym krokiem zniknął za drzwiami.

Po jego wyjściu chłopak rozparł się w fotelu z wyraźną ulgą. Tak naprawdę żaden z nich nie miał racji. To nie było jego dziedzictwo ani przeznaczenie, ani nawet zwykły, nic nieznaczący symbol. Nazwisko, które nosił, było przekleństwem, tak samo jak przeklęty był wtłoczony pod skórę tusz...

ROZDZIAŁ 1

Tribunale di Napoli¹, Vasto², Neapol 20.05.2019 13:40

Człowiek jest najtrudniejszym zwierzęciem do zabicia.

Jeśli zdoła uciec, wróci, by zabić ciebie.

Salvatore Maranzano

– Uznaję Marco Villa za winnego zarzucanych mu czynów i skazuję na karę dziesięciu lat pozbawienia wolności.

Ostatnie zdanie wypowiedziane przez sędziego było niczym kubek zimnej wody. Lisa poczuła, jak strużka potu spływa po jej plecach. Uczucie gorąca opanowało całe ciało, nogi zrobiły się miękkie, a oddech przyspieszył. Powoli zaczęło do niej docierać, gdzie jest i co się stało.

To miała być ostatnia sprawa, a jednocześnie ostatnie zlecenie wykonane dla Luigiego Villa – włoskiego potentata nieruchomości i przedsiębiorcy.

Lisa od prawie dwóch lat pełniła funkcję rodzinnego prawnika. Zapewniała obsługę prawną jego firm, pomagała w kwestii przetargów, nawet wyciągała z aresztu jego synów i tuszowała przekręty finansowe, które na tym rynku były na porządku dziennym.

Tym razem sprawa okazała się poważniejsza. Najmłodszy syn Luigiego, dwiętnastoletni Marco, brutalnie pobił i zgwałcił szesnastoletnią dziewczynę. Skatowana nastolatka cudem przeżyła, jednak przez dwa miesiące nie wybudzała się ze śpiączki. Z powodu braku świadków i śladów DNA Marco odpowiadał

¹ Tribunale di Napoli – (z włos.) Sąd Miejski (przyp. aut.).

² Dzielnica Neapolu przy dworcu kolejowym Napoli Centrale (przyp. aut.).

z wolnej stopy, jako ostatnia osoba widziana z ofiarą. Jak prze-
czuwano, proces poszlakowy okazał się dla niego bardzo ko-
rzystnym rozwiązaniem. Planem Lisy było zakończenie tej far-
sy, zgarnięcie honorarium i pożegnanie się z rodziną Villa. Nie
liczyło się znalezienie winnego. Po długich miesiącach współ-
pracy z Luigim już nic nie mogło jej zdziwić. Trafiła do świata,
z którym zawsze starał się walczyć jej ojciec – do świata malwer-
sacji, nadużyć i podwójnej moralności.

Los chciał, że parę dni przed rozprawą dziewczyna wybudzi-
ła się ze śpiączki i wskazała sprawcę.

Sędzia skończył odczytywać wyrok. Marco miał ponieść kon-
sekwencje swojego czynu, ale Lisa nie przypuszczała, że jego
zbrodnia stanie się początkiem jej końca. Prawniczka wiedziała,
że czeka ją dzisiaj trudna rozmowa z pracodawcą. Idąc koryta-
rzem sądu, starała się wymyślić alternatywne rozwiązanie.

*Odwwołanie, podważenie zeznań dziewczyny ze względu na zły stan psy-
chiczny, myśli krążyły jej po głowie. Biegli przecież orzekli, że jest świa-
doma. Trauma nie miała wpływu na jej wiarygodność. Wniosek o zmianę
biegłych? Ale na jakiej podstawie?, analizowała ze skupieniem, coraz
bardziej wpadając w panikę. Cały czas wyrzucała sobie, że w ogóle
podjęła się tej sprawy. Nie była karnistą, a gwałt i ciężkie uszko-
dzenia ciała miały niewiele wspólnego z prawem finansowym czy
gospodarczym, w którym się specjalizowała.*

Nawet nie zauważyła, kiedy znalazła się na zatłoczonym pla-
cu w okolicach sądu. Słoneczna pogoda zgromadziła na ulicach
multum beznadziejnie ubranych turystów. Każdy z nich zapew-
ne uważał, że sportowym, niechlujnym strojem zwieńczonym
plecakiem lub nerką, reprezentuje sobą luz. Nic bardziej myl-
nego. Nie oczekiwała ujrzeć ich w garniturach i sukniach balo-
wych, ale odrobina stylu i wyczucia jeszcze nikomu nie zaszkó-

dziła. Sama starała się łączyć elegancję ze świeżością, nawet jeśli tylko wychodziła na zakupy do pobliskiego sklepu.

Lisa z całą pewnością zaliczała się do nietuzinkowych kobiet: gustowna, stylowa, tryskająca pewnością siebie dwudziestodwulecioletka, o oliwkowej cerze i wyrazistych czekoladowych oczach. Figury, będącej efektem życia w ciągłym stresie, mogłaby jej pozazdrościć nawet Bella Hadid. Na pierwszy rzut oka nikt nie powiedziałby o Lisie, że jest typową Włoszką. Wśród tłumu wyróżniały ją bowiem rude włosy. Daleko jej było również do włoskiego temperamentu. Zawód, jaki wykonywała, wymagał trzeźwego myślenia i nieulegania emocjom – nawet tym pozytywnym. Stałe pracowała nad tym, by nie popadać w panikę, nie histeryzować i nie wybuchać bez powodu. W życiu osobistym nie zawsze udawało jej się w ten sposób postępować, jednak w pracy stawiała się zupełnie innym człowiekiem. Maską, jaką przybierała na sali sądowej lub przed klientem, powoli zaczynała wadzić w innych sferach. Bycie zimnym, nieustępliwym, czasami nawet bezwzględny, zamykało ją w jej własnym świecie. Wyjście z niego świadczyło o słabości, a na to nie mogła sobie pozwolić – tak przynajmniej zawsze uważała. Często w rozmowach ze znajomymi śmiała się, że taką stworzył ją Neapol oraz jego blaski i cienie.

Ojciec Lisy pracował w dużej, prestiżowej kancelarii w Manchesterze. Na jednym z międzynarodowych bankietów poznał Włoszkę – Federicę Donati. Z ich związku zrodziła się trójka potomstwa. Najstarsza z rodzeństwa, Sophie, miała trzydzieści siedem lat, natomiast najmłodszy, Luca, dwadzieścia cztery. Po narodzinach Lisy postanowili na stałe przenieść się do stolicy Kampanii, skąd pochodziła matka.

Wykonywanie zawodu adwokata w rządzonego przez mafię Neapolu stanowiło nie lada wyzwanie. Clark Davis starał się być prawym człowiekiem, kierował się własnymi zasadami i nigdy nie zbacał z wyznaczonej drogi. Takie wartości wpoił też Lisie, która postanowiła pójść w jego ślady.

Kobieta wyrwała się z rozmyślań na widok zaparkowanego po drugiej stronie ulicy należącego do Luigiiego czarnego bentleya. Nagły ucisk w żołądku i mrowienie w karku zatrzymały ją w miejscu. Stała bez ruchu, wpatrując się w przyciemniane szyby pojazdu. Zapewne zaraz otworzą się drzwi i jeden z jego ochroniarzy nonszalanckim ruchem ręki zaprosi ją na rozmowę wychowawczą z pracodawcą.

Wzięła głęboki wdech, przełknęła ślinę i wyprostowała plecy, przybierając bojową pozę. Była gotowa. Już chciała zrobić krok do przodu, gdy telefon w dłoni zawibrował, oznajmiając nadejście wiadomości. Lisa spojrzała na ekran, zaciskając z całej siły zęby.

Zniszczę Cię! L.

Kiedy uniosła głowę, samochód odjechał z piskiem opon.

Dwa lata wcześniej

Przez zatłoczone ulice Neapolu przeciskała się młoda, elegancko ubrana kobieta. Szara, ołówkowa spódnica idealnie łączyła się z białą dopasowaną bluzką oraz czarnymi niebotycznie wysokimi obcasami. Ze zdenerwowaniem mijała kolejne uliczki, chcąc jak najszybciej dostać się do celu. Zmierzała do *Centro Direzionale* – głównego centrum usługowego w Neapolu. Kompleks nowoczesnych drapaczy chmur stanowił wyraźny kontrast dla starego miasta. Archaiczność przeplatająca się z modernizmem i Wezuwiusz w tle.

To tutaj mieściły się biura najważniejszych przedsiębiorców w Neapolu, tutaj toczyło się praktycznie całe życie gospodarcze. Całość składała się z osiemnastu wieżowców, z których największy, Telecom Italia Tower, przez długi czas nosił miano najwyższej budowli we Włoszech.

Kobieta zatrzymała się przed jednym z budynków i spojrzała w górę. Nad nią wznosiła się strzelista konstrukcja ze szkła i metalu. Uczucie gorąca rozlało się po całym ciele, mimo iż kwietniowa temperatura nie przekraczała dziewiętnastu stopni. Pospiesznie przeszła przez rozsuwane drzwi i udała się windą na osiemnaste piętro. Idąc wzdłuż długiego korytarza, mijała kolejnych ludzi oraz biura. Jej obcasy równo wybijały dźwięk, uderzając o podłogę. W końcu zatrzymała się przed wielkimi, szklanymi drzwiami z napisem: *Desimone & Son*. Poprawiła spódnicę, zapięła przedostatni guzik w bluzce, po czym nabrała głęboko powietrza i weszła do środka.

– Dzień dobry, kochana Liso. – Pepe Desimone rozłożył ręce w geście powitania i serdecznie ucałował ją w policzek. – Miło mi, że zdecydowałaś się przyjąć moją propozycję.

– Czuję się zaszczycona, że będę mogła pracować w twojej kancelarii. Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie twoje zaufanie. Osoby po studiach rzadko dostają taką szansę.

Pepe uśmiechnął się, zapraszając Lisę do gabinetu.

– Wejdz, omówimy szczegóły.

– Marie – zwrócił się do sekretarki. – Przynieś nam dwie kawy.

Mecenas zasiadł za biurkiem, wskazując kobiecie miejsce naprzeciwko siebie. Był starszym, siwiejącym, eleganckim mężczyzną. Lisa nie pamiętała, jak długo już się znali, lecz od zawsze traktowała go jako przyjaciela rodziny. Przez kilka lat współpracował nawet z ojcem, jednak z nieznanego jej powodu w dość niespodziewany i burzliwy sposób postanowili zakończyć wspólny biznes.

– Moja droga. – Mężczyzna poprawił poły marynarki i założył nogę na nogę. – Wiesz, że twój ojciec i ja bardzo dobrze się znaliśmy. Czuję się w obowiązku zapewnić ci opiekę i pomoc w rozpoczęciu własnej drogi. Jesteś dla mnie osobą godną zaufania, dlatego też postanowiłem przedstawić ci jednemu z moich większych klientów. Zapewne kojarzysz nazwisko Villa.

Prawniczka nerwowo poruszyła się na krześle. Oczywiście, że kojarzyła. Luigi Villa był jednym z bardziej liczących się właścicieli nieruchomości na rynku włoskim. Budował apartamenty, mieszkania oraz hotele zarówno w Neapolu, jak i całych Włoszech. Krążyły plotki, że ma układy z neapolitańską mafią... Ale kto ich obecnie nie miał? Przez paręnaście lat życia zdążyła poznać większość mechanizmów i praw, jakimi rządzi się miasto. Począwszy od jego wpływowych, pławiących się w luksusach mieszkańców, aż po dzieci handlujące prochami na ulicach, marząc, że pewnego dnia wkroczą w szeregi mafii.

– Bardzo mnie zaskoczyłeś. – Kobieta nabrała głośno powietrza. – Miałabym pomagać jego adwokatom? – dopytała, otrząsając się z pierwszego szoku.

– Nie, zarekomendowałem cię jako głównego prawnika – wyjaśnił. – Z tego, co słyszałem, dość dobrze orientujesz się w rynku nieruchomości. Luigi potrzebuje kogoś młodego i energicznego, kto będzie dla niego dostępny dwadzieścia cztery na dobę.

Lisa nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. W jednej chwili ogarnął ją lęk połączony z nieopisaną radością. Oczami wyobraźni dostrzegła niepowtarzalną szansę.

– Więc jak? – Głos Pepe wyrwał ją z rozmyślań. – Jeszcze dzisiaj chciałbym umówić cię z Luigim, żebyście mogli dopiąć szczegółów i ustalić twoje honorarium.

Lisa wstała z fotela, podeszła do Pepe i podając mu rękę, z szerokim uśmiechem odpowiedziała:

– Tak, oczywiście.

Tribunale di Napoli, Vasto, Neapol 20.05.2019 14:20

Nagle Lisę oślepił blask fleszy. W pobliżu zdążył zebrać się tłum dziennikarzy, wietrzących sensację. Nawet nie wiedziała, jak zdołała ich wcześniej ominąć.

– Jakiś komentarz do sprawy, panno Davis? – zaatakował redaktor z gazety *Il Mattino*.

Kojarzyła go z wielu konferencji prasowych odbytych podczas pracy u Luigiego. Zarozumiały, wciskający wszędzie swój dziennikarski nos typ, dla którego liczyła się tylko sensacja i zgnojenie rozmówcy.

– Dla ciebie brak – rzuciła pogardliwie.

Torując sobie drogę łokciami, jakoś dotarła do zaparkowanego go w pobliżu samochodu. Czarny lakier na drzwiach od strony kierowcy szpeciły trzy świeże, głębokie krechy, zapewne powstałe w wyniku pociągnięcia kluczem lub innym narzędziem. Odkąd pięć miesięcy temu podjęła się obrony Marco, podobne dewastacje zdarzały się nagminnie: uszkodzony lakier, przebite opony. Raz nawet ktoś zachlapał szyby czerwoną farbą. Jeszcze parę takich incydentów i ciągle reanimowanie jej ukochanej alfy romeo przestanie być opłacalne.

Odpaliła silnik, po czym trąbiąc na tłoczących się wokół samochodu dziennikarzy, odjechała. W końcu mogła odetchnąć z ulgą. Nie zdążyła jednak pokonać nawet kilometra, gdy chwilowy, pozorny spokój zakłócił dźwięk telefonu. Kobieta niepewnie spojrzała na numer. Na twarzy natychmiast pojawił się lekki grymas niezadowolenia.

– Chciałaś mi pogratulować, siostrzyczko? – mruknęła z lekką ironią, nie spuszczając oczu z drogi.

– Już dawno mówiłam, że to się źle skończy! Ale ty jak zawsze wiedziałaś lepiej! – wyrzuciła jednym tchem Sophie. – Nie wiem, czy jesteś tak głupia, czy nie widzisz świata poza pieniędzmi i własnym ego.

– Już? Lepiej ci? Wykonałaś dzienny plan umoralniania? – bąknęła.

– Nie bądź beczelna. Wiele razy próbowałam cię uświadomić, dla jakich ludzi pracujesz, ale jak zwykle wiedziałaś lepiej. Za każdym razem wiesz lepiej.

– Na twoim miejscu zajęłabym się raczej mężem. Sprawdź, czy znowu nie obraca jakiejś zdziiry w pracy.

Lisa nerwowo nacisnęła przycisk zakończenia rozmowy, a następnie uderzyła parę razy w kierownicę, z wściekłością wyrzucając z siebie lawinę przekleństw. Sophie i jej kazania doprowadzały ją do szału. Starsza siostra przez całe życie starała się stać na straży wszelkich cnót, na każdym kroku okazując pogardę dla decyzji podejmowanych przez Lisę. Ich relacje charakteryzowały raczej niechęć oraz wzajemne pretensje niż wielka siostrzana miłość. Sophie, tak jak i matka, nie znosiła sprzeciwu; zmuszała każdego do kreowania życia wedle jej wytycznych.

O wiele lepiej dogadywała się z młodszym bratem. Na samą myśl o nim natychmiast posmutniała. Od prawie roku nie mieli kontaktu – pewnego dnia po prostu wyszedł z domu i całkowicie odciął się od rodziny. Widywano go w towarzystwie ćpunów i szemranych typów. Lisa próbowała go szukać, ale odpuściła, gdy nagle pojawił się pod jej domem, robiąc karczemną awanturę i informując, że nie chce mieć z nią i Sophie nic wspólnego. Twierdził, że wyjeżdża do Turynu, żeby zacząć nowe, lepsze życie.

W uszach zabrzmiał sygnał kolejnego połączenia, kończąc rozmyślenia o bracie, ale tym razem kąciki ust wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu.

– *Ciao!* – wrzasnęła do słuchawki Daniela. – Już słyszałam! Niczym się nie przejmuj, o osiemnastej jestem u ciebie. Musimy to opić. Modliłam się, żebyś w końcu mogła uwolnić się od tej powalonej rodzinki!

– Nie wiem, czy mam ochotę na towarzystwo – odparła cierpko, chociaż w głębi duszy czuła, że musi zobaczyć się z Danielą. Była dla niej jak akumulator w trudnych sytuacjach.

– Nie pierdoł, wezmę truskawkowe *Fragolino!*

Lisa parsknęła niekontrolowanym śmiechem.

– Kiedy my w końcu przestaniemy pić ten shit? Przecież to nie kosztuje nawet pięciu euro.

– I w tym cały urok, my prości ludzie delektujemy się właśnie takimi trunkami. Don Peron jest dobry dla sztywniaków.

– Dom Perignon – poprawiła ją machinalnie, z nieschodzącym z twarzy uśmiechem.

– Przecież właśnie mówię. Do zobaczenia wieczorem! – rzuciła radośnie.

Daniela pracowała jako dziennikarka w miejscowej gazecie zajmującej się śledzeniem życia lokalnych celebrytów, skrycie marząc o karierze dziennikarza śledczego. Niestety na drodze do spełnienia zawodowych ambicji stało jej pochodzenie. Kobiety poznały się czternaście lat temu, gdy ojciec Lisy prowadził sprawę podpalenia obozowiska cyganów. Podczas pożaru jednego z baraków żywcem spaliła się trójka rodzeństwa Danieli. Clark pomógł kobiecie ukończyć szkołę i dostać się na studia, co nie spotkało się z aprobatą i zrozumieniem jej rodziców. W końcu jednak odpuścili i zaakceptowali wybór córki. W czasie studiów drogi Lisy i Danieli się rozeszły. Spotkały się ponownie na pogrzebie Clarka i od tego czasu spędzały ze sobą każdą wolną chwilę.

Droga do domu upłynęła jej na analizowaniu tego, co wydarzyło się na sali sądowej. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła zjeżdżać do podziemnego parkingu w jednym z apartamentowców w prestiżowej, bogatej dzielnicy.

Chiaia znacząco odbiegała od niechlujnych ulic Centro Storico. Nadmorski bulwar, luksusowe hotele, butików znanych projektantów i przede wszystkim magiczny widok na Zatokę Neapolitańską. Można było nawet odnieść wrażenie, że dzielnica została skopiowana, z któregoś z bogatych miast w północnych Włoszech i siłą wklejona na brudną mapę Neapolu, kompletnie nie wpasowując się w otoczenie, niczym źle wykonany Photoshop.

Lisa zaparkowała samochód, po czym przedarła się przez podziemny parking i wjechała windą na czwarte piętro budynku. Jej mieszkanie znajdowało się na końcu długiego, pokrytego czarnym marmurem korytarza. Białe ściany i metalowe poręcze nadawały miejscu dość nieprzyjemnego charakteru, ale Lisa je uwielbiała.

Jej mieszkanie było urządzone w podobnym stylu – połączenie bieli, czerni i srebra. Po wejściu na pierwszy plan wysuwała się wolna przestrzeń. W samym centrum stała skórzana kanapa w kształcie litery L, sąsiadując z białym puszystym dywanem, który aż błagał, żeby przez przypadek nie oblać go czerwonym winem. Kuchnia była równie imponująca jak reszta pomieszczeń. Marmur i stal. Żaden element wystroju nie znalazł się tam przez przypadek. Lisa nazywała to klasycznym minimalizmem.

W jednym z rogów mieszkania znajdowały się kręte schody prowadzące na antresolę, wypełnioną regałami kodeksów, komentarzy prawniczych i analiz.

Wdrapała się po stopniach na górę i rzuciła karton na fotel obok biurka, jednocześnie rozglądając się z obrzydzeniem po podłodze usłanej kartkami oraz aktami. Pierwszym, co powinna zrobić, było sprzątanie, ale nie miała na to ochoty. Natarczywie pulsujące skronie i mrowienie w karku stawały się powoli nie do zniesienia. Resztką sił udała się do sypialni połączonej z dość sporych rozmiarów balkonem. Uwielbiała na nim przesiadywać w towarzystwie drinka i przyglądać się zachodom słońca, jednak przestała mieć na to czas. Gdy wracała nieraz do domu po północy, jedynym, o czym myślała, było łóżko. Plusem pracy dla Luigiego było przyzwoite wynagrodzenie, jednak trwanie w pogotowiu przez praktycznie całą dobę odcisnęło na Lisie znaczące piętno. Pograżona w walce ze zmęczeniem, przeszła po miękkim dywanie wprost do swojego małego azylu – łazienki.

Woda była dla niej czymś w rodzaju katharsis, ukojeniem dla ciała i duszy; pozwalała zmyć niedające spokoju, kłębiące się w głowie myśli.

Przywarła plecami do chłodnego marmuru i puściła na siebie nieprzyjemny, lodowaty strumień. Ponownie zaczęła rozmyślać o swoim życiu, o tym, co dotychczas robiła, co planowała jeszcze zrobić. Chciała pomagać ludziom jak ojciec. Z tego względu poszła na prawo. Praca u Luigiego miała być początkiem jej świetlanej kariery. Stała się jednak więzieniem, pułapką, z której pozornie nie było wyjścia, a ona zdała sobie z tego sprawę zdecydowanie za późno. Otaczające ją pieniądze powoli stawały się silniejsze od moralności i poczucia godności. Ojciec zawsze powtarzał, że najważniejsze w pracy adwokata to móc wstać rano i spojrzeć w lustro. W tym momencie nie wiedziała, czy jest w stanie to zrobić.

Z letargu wyrwał ją donośny hałas. Wynurzyła się spod prysznicza, zarzuciła szlafrok, po czym skierowała ku drzwiom wejściowym, zza których dochodziło głośnie dudnienie. Po chwili do mieszkania wpadła zasapana Daniela.

– Już myślałam, że mnie wystawiłaś. Walę w te drzwi dobre dziesięć minut – poinformowała, rozsiadając się na skórzanej kanapie.

– Już jest osiemnasta? – Kompletnie nie zdawała sobie sprawy, jak dużo czasu spędziła pod prysznicem. – Tylko coś na siebie zarzucę.

– Spójrz na tego kutasa. – Daniela wskazała palcem na telewizor. W wieczornym wydaniu wiadomości wałkowano skazanie syna Luigiego. – Teraz pieprzy, że jego syn jest potworem, że to niewyobrażalny cios dla całej rodziny.

– Jest pod ścianą. Zrobi wszystko, żeby ratować swoją reputację. – Lisa usiadła na kanapie i nałała sobie kieliszek wina. – Tfu, już zapomniałam, jakie to jest ohydne. – Wykrzywiła twarz, upijając łyk.

Daniela całkowicie zignorowała jej narzekania.

– I tak jestem zdziwiona, że dowalili mu aż dziesięć lat. Szczerze myślałam, że syn tak wpływowego człowieka dostanie najniższy możliwy wyrok. – Głośno wypuściła powietrze.

– Chłopak miał pecha, trafił na nieskorumpowanego sędziego, poza tym po głośnej sprawie gwałtu w Rimini, nie mógł dostać mniej niż tamci zwyrodnialcy. Opinia publiczna by ich zjadła – podsumowała Lisa. – Każdy teraz dmucha na zimne, żeby nie narazić się ministerstwu ani Unii Europejskiej.

– Dobrze, że to przegrałaś – oświadczyła z wyraźną ulgą na twarzy. – Może tak właśnie miało być? Dostałaś kopa, żeby w końcu się stamtąd wyrwać i zacząć coś nowego. Może coś własnego?

– Racja, bezrobocie to zawsze coś nowego – rzuciła kpiąco. – Mogę ewentualnie udzielać porad małżeńskich w osiedlowym markecie. – Przeciągnęła się, rozmasowując kark, po czym usiadła po turecku na kanapie. – Zapewniam cię, że Luigi zrobi wszystko, żeby żadna kancelaria w promieniu dwustu kilometrów od Kampanii mnie nie zatrudniła.

– Z twoim bogatym życiem towarzyskim każda taka porada będzie na wagę złota. Odsetek rozwodów wzrośnie o połowę – skwitowała Daniela.

Lisa w odpowiedzi posłała jej smutne, przytłoczone spojrzenie.

– Lisa, co jest? – zapytała z wyraźnym niepokojem, widząc minę przyjaciółki. – Co się stało?

– Muszę ci coś pokazać. – Wstała i wyciągnęła z torebki pendrive, po czym wręczyła go Danieli.

– Co to jest?

– W zeszłym roku, prowadząc sprawy Luigiego, trafiłam na coś dużego. Na pierwszy rzut oka niby nic istotnego, ale gdy zaczęłam kopać, wszystko zaczęło układać się w całość.

– No mów, co odkryłaś! – zniecierpliwiła się Daniela.

– Mam parę poszlak na to, że Luigi Villa jest na usługach mafii i ma duży udział w przekrętach śmieciowych. Nie wiem, czy jest kimś istotnym, czy tylko pionkiem w ich rozgrywkach, ale pewne jest, że bardzo dobrze zna się z Martino Giulianim, bossem jednego z większych klanów.

Daniela mimowolnie otworzyła szeroko usta. Jej mina wyrażała w tym momencie więcej niż tysiąc słów.

Neapol to Camorra, Camorra to Neapol – o tym wiedział każdy neapolitańczyk.

Mimo to organizacja starsza nawet od Sycylijskiej Cosa Nostry dla wielu wciąż jawiła się jako mit. Niestety daleko jej do baśni czy opowieści ludowych. Klany Camorry to brutalna, krwawa rzeczywistość.

Brak centralizacji i jednego słusznego przywódcy powodowały ciągle tarcia o wpływy i terytorium. Klany łączyły najczęściej większe lub mniejsze więzi rodzinne, co tylko potęgowało niebezpieczeństwo zrodzenia się konfliktu. Każda z rodzin obierała swoje drogi działania i realizowała wytyczne stojącego na czele bossa. Z początku były to wymuszenia, haracze, pobicia na zlecenie, zastraszanie. Z biegiem lat Camorra zaczęła przenikać w struktury administracyjno-polityczne kraju, pozyskując coraz liczniejsze grono polityków i ludzi biznesu.

Liczne zatrzymania tylko na chwilę dają wrażenie sukcesu. *Il Sistema*³ jest jak hydra – na miejscu odciętej głowy wyrastały dwie albo trzy nowe. Mafia w Neapolu może jawić się jako dziedzictwo tego miasta i sposób na życie. Mali chłopcy od najmłodszych lat marzą o tym, aby zostać kamorystami, a młode dziewczyny wyobrażają sobie życie z bogatymi przywódcami. Dużo z nich jest osobami udzielającymi się publicznie, posiadającymi własne firmy, sponsorującymi kulturę i sztukę. Biorą udział w wystawnych przyjęciach z politykami, ludźmi biznesu, celebrytami. Budują hotele, mieszkania, posiadają restauracje i kluby. Miejsca te są niczym innym, jak pralnią brudnych pieniędzy z handlu narkotykami, bronią i nielegalnej utylizacji śmieci,

³ *Il Sistema* – (z włos.) System. Określenie, jakie wewnątrznie nadali sobie członkowie Camorry, chcąc podkreślić system powiązań (przyp. aut.).

która już od ćwierć wieku jawi się jako złoty interes. Przez właśnie ten biznes, Neapol stał się śmietnikiem Europy, a politycy, w większości wypadków wybierani w reżyserowanych przez mafię wyborach, przez długie lata przymykali oko na ten proceder.

– Chyba sobie żartujesz! – wykrzyczała Daniela. – Dopiero teraz o tym mówisz? – Kobieta stała przy blacie kuchennym, opróżniając kolejny kieliszek wina, po czym zaczęła nerwowo chodzić po kuchni, gestykulując rękoma. – Jak daleko sięgają jego powiązania?

– Ciężko mi powiedzieć. Znalazłam sporo dokumentów potwierdzających jego udział w przekrętach śmieciowych. Przelewy na zagraniczne konta, fikcyjne faktury. Trzy lata temu założył nawet podfirmę, która miała zajmować się utylizacją śmieci. Jednak do dzisiaj nie przerobiła nawet jednego metra kwadratowego odpadów.

– A co z Giulianim? – dopytała Daniela. – Co Villa ma z nim wspólnego?

– Stary zajmował się nielegalnym składowaniem śmieci od dawna. Można nawet powiedzieć, że na śmieciach zbudował swoje imperium. Dokopałam się do dokumentów potwierdzających, że ma duży udział w zyskach z hoteli i innych nieruchomości Luigiego. Oczywiście pieniądze przelewane są na różne konta, różne nazwiska, jednak wszystkie drogi prowadzą do klanu Giulianich.

– Tylko dlaczego ma aż takie udziały? – drążyła temat. – Zastrasza go?

– Myślę, że nie. Raczej jest to jakiś rodzaj symbiozy. Giuliani musi zapewniać Luigiemu coś, za co mu płaci, i na odwrót.

– Co zamierzasz z tym zrobić?! – Kobieta zdecydowanie zbyt mocno ekscytowała się teorią, jaką przedstawiła jej przyjaciółka.

– Na razie zamierzam w końcu się wypaść i zrobić sobie krótki urlop – zadeklarowała.

– Myślę, że musimy odkryć, dlaczego oni tak naprawdę współpracują. Wpadnę do ciebie jutro i pójdziemy na jakiś lunch – oznajmiła, trzaskając za sobą drzwiami.

Lisie było już wszystko jedno. Sama nie wiedziała, dlaczego porobiła kopie dokumentów. Może powinna wszystko skasować, zapomnieć o sprawie i zająć się pracą. Jednak po chwili uświadomiła sobie, że przecież już jej nie ma, a znalezienie nowej, biorąc pod uwagę dzisiejszą porażkę, nie będzie należało do najłatwiejszych zadań. Przeczytała jeszcze parę razy SMS od byłego pracodawcy, a następnie zablokowała jego numer, chcąc zakończyć ten etap swojego życia.

Nawet nie przypuszczała, jaką cenę zapłaci za wydarzenia dzisiejszego dnia.